

Atomowe życzenia



Coraz częściej wraca temat włączenia Polski do programu Nuclear Sharing, wedle którego nasza Ojczyzna uzyskałaby możliwość posiadania broni atomowej. Elity władzy uzasadniają takie plany faktem, iż do lipca 2023 roku Białoruś miałaby otrzymać od Federacji Rosyjskiej broń atomową.

Problem polega na tym, że Polacy nie odróżniają broni taktycznej od strategicznej i nie pojmują sensu umów, wg których dawne satelity ZSRR włączone do NATO w latach 90. XX wieku nie mogą partycypować w wyżej wymienionym projekcie.

Mityczne zagrożenie atomowe z Białorusi

Wprawdzie rozmowy między polskim rządem a Waszyngtonem odbyły się, lecz strona amerykańska dementuje informacje, jakoby pertraktacje trwały. Warto zaznaczyć, iż broń, która pojawić ma się na terytorium Białorusi to jedynie pociski z taktycznymi ładunkami jądrowymi, których celem jest niszczenie pojedynczych celów na relatywnie małym obszarze. Zatem taktyczna broń jądrowa nie służy do niszczenia całych miast, jak sądzi większość dezinformowanych polskich obywateli.

Do przenoszenia ładunków miałyby służyć pociski typu Iskander. Tymczasem wzbudza się w naszym kraju panikę jakoby Federacja Rosyjska przygotowywała się tym samym do totalnego ataku jądrowego na Polskę. Tym samym przekonuje się nas, iż niezbędnym jest, aby Polska otrzymała od Waszyngtonu niezbędne

atomowe narzędzia obrony. Strona amerykańska podchodzi do niniejszego tematu ostrożnie. Należy być za to naszym partnerom wybitnie wdzięcznym, gdyż przy znajomości konstrukcji psychicznej naszych kompradorskich elit, posiadanie takiej broni przez Polskę byłoby wysoce ryzykowne dla nas samych.

NATowska flanką to nie suwerenne państwo

Warszawa wykazuje jednocześnie wolę aby również Kijów uzbrojony był w broń atomową, wbrew wszelkim dotychczas podpisanym umowom na linii NATO – Federacja Rosyjska (po ogłoszeniu 24 sierpnia 1991 roku przez Ukrainę niepodległości, na jej terytorium znajdowało się 176 międzykontynentalnych balistycznych rakiet i około trzech tysięcy taktycznych pocisków jądrowych). Przy tego typu życzeniach zapomina się o całej infrastrukturze i nośnikach ładunków nuklearnych, które są niezbędne do uskutecznienia takiej obrony (broń czyli rakiety, lub bomby to jedno, ale trzeba mieć do nich odpowiednie nośniki; wyrzutnie czy samoloty zdolne je przenieść i odpalić).

Warto przypomnieć przy tym, iż RP posiada bazę tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Wszak tarcza służy do celowania zatem jest to oczywisty sygnał, iż jesteśmy jedynie flanką natowską a nie poważnym państwem. Do tego usilnie upraszamy się o to, aby stać się celem nie tylko konwencjonalnego ataku rakietowego poprzez permanentne prowokowanie Moskwy i natrętne wręcz obsceniczne podjudzanie do eskalacji konfliktu na Ukrainie, ale również oficjalnego zaliczenia naszego państwa do listy stronników wojennych.

Westernowe wizje a rzeczywistość

Należy zadać sobie pytanie czy jako najbardziej rozbrojone i –

co za tym idzie – niekompetentne militarnie społeczeństwo w Europie jesteście gotowi na starcie z mocarstwem światowym? Wraca temat przyuczania polskiej młodzieży do obsługi broni, tymczasem doświadczaliśmy istotnej przerwy w zakresie praktycznego przygotowania wojennego w ramach przysposobienia obronnego a *zapadnicka* młodzież opiera swoje wyobrażenia o wojsku na grach komputerowych, zatem nie jest gotowa psychicznie na tego typu zmiany. Skutki mogą być więc opłakane w przypadku, gdzie tego typu zajęcia pojawiają się w atmosferze rusofobii i wręcz nakręcania na „pójście na Moskała”, a nie w warunkach, w których podkreślałoby się defensywny charakter takich zajęć, jak miało to miejsce w PRL.

Wychowujemy osoby, które postrzegać będą starcie z wrogiem jak w westernie. Lepiej byłoby aby Polska pozostała z samą tarczą antyrakietową i nie posiadała tego typu arsenału dla dobra ludności cywilnej, mamionej wizją poprowadzonej zwycięskiej wojny przeciwko Rosji przy mglistych gwarancjach NATO i Waszyngtonu. Pożądane jest zdecydowanie zakończenie działań wojennych na Ukrainie oraz brak eskalacji konfliktu. Podejście autorki wynika z realnie humanitarnego i empatycznego podejścia dla ludzkiego życia. Niezależnie od tego jak postrzegamy rząd kijowski, należy współczuć aktualnie zwykłym Ukraińcom, zaś Polakom życzyć aby nie posmakowali prawdziwego konfliktu, przypłaconego własną krwią.

[Sylwia Gorlicka](#)

Kto stoi za wojną na Ukrainie?



Zwięzła praca amerykańskiego autora, polecana m.in. przez prof. Johna Mearsheimera i Johna Matlocka. Abelow pisze, że USA i Zachód w ciągu trzech ostatnich dekad usilnie „pracowały” nad tym, by do tej wojny doszło. Co zrobili?:

* Rozszerzyły NATO o ponad tysiąc mil na wschód, zbliżając się do granic Rosji, łamiąc deklaracje wcześniej udzielone Moskwie.

* Wycofały się jednostronnie z traktatu o antybalistycznych pociskach rakietowych i umieściły systemy wyrzutni antybalistycznych w nowo przyłączonych krajach NATO. Wyrzutnie te mogą również pomieścić i wystrzelić ofensywną broń jądrową na Rosję, jak choćby pociski Tomahawk uzbrojone w głowice nuklearne.

* Pomagały w przygotowaniu i mogły bezpośrednio podżegać do zbrojnego, skrajnie prawicowego zamachu stanu na Ukrainie, Ten przewrót zastąpił demokratycznie wybranego, prorosyjskiego przywódcę nie wybranym, pro-zachodnim rządem.

*Przeprowadziły niezliczone ćwiczenia wojskowe NATO w pobliżu granicy z Rosją. Obejmowały one m.in. ćwiczenia rakietowe z ostrzałem na żywo, których celem była symulacja ataków na systemy obrony powietrznej w Rosji.

* Naciskały, bez żadnej pilnej strategicznej potrzeby na to, żeby Ukraina stała się członkiem NATO, lekceważąc zagrożenie, jakie taki ruch stanowiłby dla Rosji. Następnie odmówiły rezygnacji z tej polityki, nawet jeśli mogło to zapobiec wojnie.

* Jednostronnie wycofały się z traktatu o całkowitej

likwidacji pocisków rakietowych krótkiego i średniego zasięgu (Traktat INF), zmniejszając rosyjskie poczucie bezpieczeństwa w zakresie ataku rakietowego ze strony USA.

- * Zbroiły i szkoliły armię ukraińską w ramach umów dwustronnych i prowadziły regularne, wspólne ćwiczenia wojskowe na terenie Ukrainy. Celem było wytworzenie interoperacyjności wojskowej na poziomie NATO, nawet przed formalnym przyjęciem Ukrainy do Sojuszu.

- * Doprowadziły ukraińskich przywódców do przyjęcia bezkompromisowego stanowiska wobec Rosji, co jeszcze bardziej zaostrzyło zagrożenie dla Rosji i postawiło Ukrainę na drodze rosyjskiego uderzenia militarnego.



Benjamin Abelow

**JAK ZACHÓD
WYWOŁAŁ WOJNĘ
NA UKRAINIE**

W JAKI SPOSÓB POLITYKA USA I NATO
DOPROWADZIŁA DO POLITYCZNEGO KRYZYSU,
WOJNY I RYZYKA KONFRONTACJI NUKLEARNEJ

W
VEKTORY

W konkluzji Abelow pisze:

„Niezależnie od jednoznacznej porażki polityki Zachodu wobec Rosji i Ukrainy, osoby odpowiedzialne za dziesięciolecia prowokacyjnych działań USA i NATO powtarzają te same błędy, twierdząc, że inwazja Rosji na Ukrainę dowodzi, że mieli rację. Decydenci ci uważają, że prawdziwą przyczyną inwazji Rosji jest to, że Stany Zjednoczone zbyt słabo na nią naciskały. Bardziej wiarygodne wyjaśnienie formułują jednak liczni amerykańscy eksperci, którzy przewidywali, że rozszerzenie NATO doprowadzi do katastrofy. To ich prognozy sprawdzają się w straszny sposób.

W rzeczywistości, gdy rozpoczęła się ekspansja NATO do granic Rosji, George Kennan ostrzegał, że decyzja NATO była samospełniającą się przepowiednią. Wskazywał, że ekspansja doprowadzi USA do wojny z Rosją. Kennan przewidywał, że, gdy tylko to nastąpi, zwolennicy ekspansji powiedzą, że to dowód na to, iż inherentny rosyjski militarizm był tego przyczyną. Kennan stwierdził: „Oczy-

wiście, Rosja zareaguje źle, a wtedy (zwolennicy ekspansji) powiedzą, że zawsze mówiliśmy wam, że tacy właśnie są Rosjanie”. Przewidywania Kennana były więc podwójnie słuszne. Po pierwsze, co do rosyjskich reakcji na rozszerzenie NATO; po drugie, co do samousprawiedliwiającej się odpowiedzi tych zachodnich jastrzębi politycznych, którzy znaleźli po niewłaściwej stronie lustro.

W amerykańskich mediach nie dyskutuje się o tych sprawach. Oglądając telewizję i czytając gazety, można odnieść wrażenie, że nie pojawiły się głosy wyrażające obawy wobec rozszerzenia NATO, jeśli już, to były to wypowiedzi marginalne. Chociaż rola Stanów Zjednoczonych i państw NATO w wywołaniu kryzysu na Ukrainie jest oczywista, wielu Amerykanów i Europejczyków ogarnęła „gorączka wojny zastępczej”. Nie dostrzegając szerokiego kontekstu politycznego, zostali zaabsorbowani codziennymi sprawozdaniami z frontu, są napędzani rzekomo

słusznym gniewem i przekonaniem, że najlepszą polityką jest wysyłanie coraz więcej broni na Ukrainę, aż do czasu, gdy Putin się podda.

W świetle podżegania tej wojennej gorączki nie powinno dziwić, że ci nieliczni amerykańscy przywódcy, którzy posiadają rzadko występujące razem: jasność umysłu i odwagę, wymaganą tu szczególnie, by publicznie wypowiadać się na temat tła wojny na Ukrainie, zostali nazwani zdrajcami. W rzeczywistości są oni patriotami. Nie chcą brać udziału w zabawie pt. „Mój kraj jest zawsze niewinny”. Uznają niewygodne fakty historyczne za to, czym są w rzeczywistości i próbują uniknąć powtarzania tych samych błędów w przyszłości. Chcą dostrzec wpływ tych faktów na teraźniejszość, zwłaszcza po to, by ograniczyć śmierć i zniszczenie na Ukrainie i jednocześnie zmniejszyć szansę na apokaliptyczną konfrontację nuklearną między Rosją a Zachodem.

Patrząc na sytuację z obecnej perspektywy, John Mearsheimer napisał:

„(Znajdujemy się) w niezwykle niebezpiecznej sytuacji, a polityka Zachodu pogłębia te zagrożenia. Dla rosyjskich przywódców, to co dzieje się na Ukrainie nie ma wiele wspólnego z udaremieniem ich imperialnych ambicji; muszą poradzić sobie z tym, co uważają za bezpośrednie zagrożenie dla przyszłości Rosji. Putin mógł źle ocenić rosyjskie możliwości militarne, skuteczność ukraińskiego oporu oraz zakres i szybkość reakcji Zachodu, ale nigdy nie należy lekceważyć tego, jak bezwzględne mogą być wielkie mocarstwa. Mocarstwa mogą być bezwzględne, gdy sądzą, że znajdują się w trudnej sytuacji. Ameryka i jej sojusznicy jednak nie odpuszczają, licząc na upokarzającą porażkę Putina, a może nawet jego usunięcie. Zwiększają pomoc dla Ukrainy, a jednocześnie używają sankcji gospodarczych, aby zadać ogromny cios Rosji. Kroki te Putin postrzega jako do złudzenia „przypominające wypowiedzenie wojny”.

Benjamin Abelow, „Jak zachód wywołał wojnę na Ukrainie? W jaki sposób polityka USA i NATO doprowadziła do politycznego kryzysu, wojny i ryzyka konfrontacji nuklearnej”. (przełożył Michał Krupa), Wektory, Wrocław 2023, ss. 83

[Źródło](#)

Wszyscy dobrzy ludzie chcą wojny?



W dniu 21 marca 2023 r. premier Mateusz Morawiecki wygłosił wykład na Uniwersytecie w Heidelbergu zatytułowany „Europa w historycznym punkcie zwrotnym”.

Wygłoszony nienaganną angielszczyzną, wykład został dobrze odebrany i można go uznać jako duży sukces wizerunkowy. Nie zmienia to faktu, że przedstawione w nim tezy na temat polityki zagranicznej, choć pięknie opakowane, są błędne. Stanowią one niejako kwintesencją polskiego naiwnego politycznego moralizatorstwa, w swoich konsekwencjach bardzo groźnego dla naszego bezpieczeństwa i dlatego warto się do nich ustosunkować.

Pięknym opakowaniem jest obrona państwa narodowego. Premier Morawiecki zaczyna wykład od przekonania słuchaczy, że w dzisiejszych realiach państwo narodowe oraz sprawa jego samostanowienia i niepodległości w niczym nie utraciły na

aktualności. Państwa narodowe są organizacjami, które są zdolne rozwiązywać skutecznie różne problemy, a jako przykład, pan premier podaje ostatnią pandemię. Próbę zastąpienia niezależnych państw scentralizowaną organizację w postaci pogłębionej Unii Europejskiej określa jako utopię.

Skoro potrzeba państwa narodowego jest udowodniona, akcent przesuwają się na Ukrainę. Morawiecki wygłasza tezę: ***Ukraina walczy z agresją rosyjską w imię swej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Europy***. Przegrana Ukrainy oznaczałaby przegraną Zachodu oraz przegraną całego wolnego świata. To brzmi przekonująco i wzniosłe, ale pojawia się pierwsza wątpliwość, czy to prawdziwa teza? Gdyby bowiem na zaproszenie w Heidelbergu miał wykład Władimir Putin, mógłby powiedzieć coś bardzo podobnego i to w podobnie moralizatorskim tonie: *Rosja walczy w obronie swojej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Rosji*. Kto ma więc rację? Gdzie leży prawda?

Percepcje w stosunkach międzynarodowych

Stosunki międzynarodowe są jedną z najtrudniejszych dyscyplin naukowych. Do jej opanowania potrzeba wielu lat studiów, ale nawet ich ukończenie nie gwarantuje, że absolwent stanie się dobrym dyplomatą oraz będzie w pełni rozumiał politykę zagraniczną. Sytuacji nie ułatwia fakt, że mamy tutaj często do czynienia z ograniczonym dostępem do źródeł informacji, która zastępowana jest propagandą oraz pojawia się trudność w rozróżnieniu prawdy od dezinformacji. Tymczasem, politykom bez najmniejszego przygotowania z nauki o stosunkach międzynarodowych wydaje się, że są w nich ekspertami i śmiało wygłaszają swoje odważne tezy, strasząc nas Rosją i namawiając do wojny, aż do pełnego zwycięstwa, w obliczu postrzeganego przez nich zagrożenia.

Takie właśnie percepcje widoczne są w wykładzie naszego

premiera, który pewnie chce dobrze i apeluje do dobrych ludzi, nie zastanawia się jednak, że z uwagi na subiektywne odczucia oraz brak wiarygodnej informacji, tak łatwo można zrobić błąd w odczytaniu intencji innego państwa. Możemy źle zinterpretować daną sytuację i uznać potencjalnego przyjaciela za wroga lub odwrotnie. Z powodu błędu myślowego, w imię wolności i innych pięknych wartości przekazywanych nam w wojennej propagandzie, możemy wpaść się w niepotrzebną i tragiczną w skutkach wojnę, w której dobrzy ludzie z obu stron, każdy przekonany o słuszności swojej sprawy, będą się wzajemnie nienawidzić i zabijać – tak jak to jest w większości wojen.

Podstawowym problemem w teorii stosunków międzynarodowych (TSM) jest właściwe odróżnienie polityki status quo od polityki imperialistycznej. Jest to jedno z pierwszych ćwiczeń dla studentów: **czy zajęcie Krymu w 2014 r. było wyrazem imperializmu Rosji czy też polityki status quo?** Przedstaw argumenty patrząc na to zagadnienie z dwóch stron.

Oczywiście dla premiera Morawieckiego, jak i dla większości studentów, odpowiedź jest jednoznaczna – Rosja jest potęgą imperialistyczną i dąży do podboju Europy oraz nie ma potrzeby widzenia tego inaczej. Można Rosję porównać z Niemcami, a Putina z Hitlerem. Zgoda na utratę Krymu, a obecnie na utratę większego terytorium Ukrainy na rzecz Rosji, jedynie rozzuchwala Rosjan do dalszych podbojów, tak jak zgoda w wyniku układu monachijskiego na utratę części Czech na rzecz Niemiec w 1938 r. rozzuchwalała Niemców. Po Ukrainie, w przypadku jej klęski, przyjdzie kolej na całą Europę. Ukraina walczy w obronie nas wszystkich. Wydaje się, że nasz premier jest co do tego zupełnie pewien i mówi bardzo przekonująco. Czy ma rację? Czy to prawda?

0 realizmie politycznym

W TSM ważną perspektywą badawczą jest realizm polityczny.

Realiści polityczni skupiają się na siłach państw i widzą możliwość zachowania pokoju w utrzymaniu między nimi równowagi sił. Każde jej naruszenie, szczególnie w przypadku złych stosunków i wzajemnej nieufności między państwami – jeśli nie może być skorygowane w inny sposób, na przykład, przez sojusze lub zbrojenia, albo przez w pełni profesjonalną dyplomację – może ich zdaniem doprowadzić do wojny. Wzrost siły Chin powoduje dziś obawy u Amerykanów, podobnie jak wzrost sił i rozszerzenie NATO o kolejne kraje budzi strach u Rosjan.

Patrząc z perspektywy realizmu politycznego, wcześniejsza aneksja Krymu oraz obecna wojna na Ukrainie mogą być więc interpretowane jako próby skorygowania przez Rosję regionalnego układu sił w obliczu postrzeganego przez nią zagrożenia. Jak twierdzi wybitny realista **prof. John Mearsheimer**: „rozszerzenie NATO o Ukrainę stanowi egzystencjalne zagrożenie dla Rosji i wywołało jej reakcję”.

Wychodząc z tych założeń, rosyjską agresję na Ukrainę należy więc rozumieć jako politykę status quo, czyli próbę poprawy własnego bezpieczeństwa, a nie jako politykę imperialistyczną. Analogia między współczesną Rosją i Niemcami hitlerowskimi oraz Putinem i Hitlerem, której dokonuje premier Morawiecki, są więc błędne i to co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Niemcy dążyli systematycznie do odbudowy swojej potęgi w Europie po klęsce doznanej w wyniku I wojny światowej i nie byli w sytuacji zagrożenia podobnej do tej, jaką postrzega Rosja w wyniku rozszerzenia NATO. Po drugie, niemieckie dążenia ekspansywne były oparte o obecność ideologii faszystowskiej, głoszącej wyższość rasy niemieckiej nad innymi oraz konieczność zdobycia dla siebie *Lebensraum*. W współczesnej Rosji nie ma podobnej szowinistycznej ideologii, ani siły politycznej, która by ją realizowała. **Aleksander Dugin**, którego czasem określa się jako czołowego, rosyjskiego ideologa, głosi tezy tradycjonalizmu rosyjskiego: powrotu do wiary w Boga i wartości utraconych w wyniku ekspansji

postmodernistycznej kultury Zachodu. Jest w tym zarysowany silny nurt obronny, nawet gotowość poświęcenia życia, ale nie zaborczy.

Rosyjska bestia i walcząca Ukraina

Dla premiera Morawieckiego wzorem wartości dla całej Europy jest dziś walcząca Ukraina. W jego manichejskiej wizji na świecie toczy się walka między światłem (dobrem) i ciemnością (złem). Jako rycerze jasności, Ukraińcy walczą przeciwko rosyjskiej bestii za swoją wolność i za wolność Europy. **„Przestańcie karmić tę bestię”** – nawołuje premier, mając na myśli utrzymywanie z Rosją stosunków handlowych, a w szczególności dostarczanie na rynki europejskie rosyjskiego gazu. „Nie gódźmy się na pokój za wszelką cenę”.

W obliczu sił ciemności, tych, które łudzą nas rosyjskim mirem, gwałcą prawa człowieka i nie dają nam prawa do narodowej tożsamości, pozostaje tylko walczyć do końca. Stawką w tej walce toczonej przeciwko moskiewskiej tyranii jest według naszego premiera światła Europa, gdzie „nie ma miejsca na cenzurę i ideologiczną indoktrynację” – „Europa jako katedra dobra i uniwersytet prawdy”. To piękne słowa i oby kiedykolwiek okazały się prawdziwe. **Czy jednak rzeczywiście mamy po jednej stronie pełne dobro, a po drugiej imperium zła? Czy nacjonalizm ukraiński jest taki sam jak polski? Czy świat Zachodu jest bez wad?**

O ile główną polską ideą polityczną, jaką znamy dobrze z historii, jest „za naszą i waszą wolność” i ta idea jest wyraźnie zaznaczona w toku wywodu naszego premiera, o tyle głównym hasłem ideologii nacjonalizmu ukraińskiego jest „nacja ponad wszystko”. Uchwałą I Kongresu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (27 stycznia – 3 lutego 1929 w Wiedniu) ta ideologia, której podstawy teoretyczne zbudował **Dymytro Doncow**, została ona przyjęta jako oficjalna ideologia OUN.

Zgodnie z założeniami tej ideologii, „nacja” pozostaje w

wiecznej wrogości i walki z innymi. W dążeniu do potęgi nacji obowiązuje czysty pragmatyzm. Wszystkie środki, nawet najokrutniejsze metody terroru, są dozwolone. Utrzymanie nacji stanowi wartość najwyższą, a więc wyższą od wiary w Boga, przestrzegania prawa i zachowania zasad moralnych. Na czele nacji stoi wódz, któremu podlega karny, w pełni zdyscyplinowany zespół ludzi. Jednym z wodzów był przewodnik OUN **Stepan Bandera**. Celem strategicznym nacjonalizmu ukraińskiego było zbudowanie jednorodnego państwa na wszystkich tzw. „ukraińskich terytoriach etnograficznych”. Metodą miało być „usuwanie” z tych terenów wszystkich „okupantów” (nie-Ukraińców), a w szczególności Polaków, Żydów i Rosjan, za pomocą eksterminacji. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego pozostaje żywą ideologią do dziś, a świadczą o tym chociażby liczne pomniki Bandery, szczególnie w zachodniej Ukrainie.

Można mieć wątpliwości co do źródeł rosyjskich, kiedy piszą dzisiaj o ukraińskim faszyzmie. Powinniśmy jednak darzyć względny zaufaniem źródła amerykańskie. W dokonanej w 2018 r. analizie pt. „Far-right Extremism as a Threat to Ukrainian Democracy” znana amerykańska organizacja, *Freedom House*, napisała: „Skrajnie prawicowe siły polityczne stanowią realne zagrożenie dla demokratycznego rozwoju społeczeństwa ukraińskiego ... Najbardziej niepokojącym elementem ich pokazu siły jest to, że jak dotąd działają całkowicie bezkarnie. Ich działania podważają legitymację państwa, osłabiają jego demokratyczne instytucje i dyskredytują krajowe organy ścigania”.

Skrajna prawica istnieje jako element marginalny w wielu społeczeństwach i tak też było wcześniej na Ukrainie. Ale od czasu rewolucji Euromajdanu w lutym 2014 r. nacjonalistyczne i posługujące się terrorem organizacje, takie jak Swoboda czy Prawy Sektor, zyskały na znaczeniu i stały się aktywne, nie cofając się przed aktami nacisku i przemocy wobec sędziów, polityków i dziennikarzy, którzy sprzeciwiali się ich

poglądom. W rezultacie stosowania tych radykalnych metod i słabości sił porządkowych, nacjonalistyczna prawica zdołała podporządkować sobie ukraińskie życie publiczne i zaczęła wpływać na decyzje władz. Skutkiem tego była m. in. zmiana ustawy językowej. Tą zmianę można uznać za drugą, po rozszerzeniu NATO, główną przyczynę obecnej wojny.

Skutki zmian ustawy językowej

Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy w 2001 r. język ukraiński został uznany za jedyny język urzędowy, podczas gdy inne języki używane w tym kraju miały zagwarantowaną ochronę konstytucyjną. Język rosyjski, którym posługuje się około 30-40% ludności, był powszechnie używany w biznesie, sądownictwie, szkolnictwie i innych sferach życia codziennego. Ustawa językowa z 2012 r. nadała status języka regionalnego językowi rosyjskiemu i innym językom mniejszości narodowych Ukrainy, doprowadzając różne regiony kraju do ogłoszenia rosyjskiego językiem regionalnym w zakresie ich jurysdykcji.

Jednakże w dniu 23 lutego 2014 r., zaraz po przewrocie na Euromajdanie, ukraiński parlament przegłosował uchylenie tej ustawy. W lipcu 2019 r. została ona formalnie zastąpiona nową ustawą językową, która wprowadziła obowiązek używania języka ukraińskiego w instytucjach rządowych, administracji publicznej, środkach masowego przekazu, szkołach, szpitalach, wydawnictwach książkowych, działalności naukowej, kulturalnej i sportowej oraz w życiu gospodarczym i społecznym. Chociaż przewidziano pewne wyjątki, język rosyjski został z nich wyłączony.

W tej zmieniającej się treści ustawy językowej można dostrzec nacjonalistyczną próbę uczynienia z Ukrainy jednolitego („sobornego”) państwa narodowego, kosztem łamania praw językowych mniejszości. Wynikiem były masowe protesty na terenach południowej i wschodniej Ukrainy – na obszarach, gdzie ukraińska ludność rosyjskojęzyczna stanowi większość.

Wydarzenia takie jak referendum o statusie Krymu z 16 marca 2014 r., w którym większość głosowała za integracją regionu z Federacją Rosyjską, co doprowadziło do aneksji Krymu przez Rosję; krwawe wydarzenia w Odessie, w których uczestniczył Prawy Sektor i gdzie ludzie płonęli żywcem; oraz referenda w Doniecku i Ługańsku, które tworzą region Donbasu, można uznać za bezpośrednie konsekwencje zmiany prawa językowego.

W tych rejonach, gdzie dominuje język rosyjski, mieszkańcy potraktowali tę zmianę jako zamach na ich autonomię. Skutkiem była trwająca od 2014 roku wojna domowa w Donbasie, która pomimo porozumień Mińsk I i Mińsk II nigdy nie została zakończona i w której armia ukraińska ostrzeliwała ludność cywilną, szczególnie w Doniecku, co robi do dziś. Jej przedłużeniem jest obecny konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą.

Przerażająca prawda

Jeden z najwybitniejszych twórców teorii realizmu w stosunkach międzynarodowych, **Hans Morgethau**, w książce *Polityka między narodami* napisał: „przeciętny ludzki umysł nie jest w stanie popatrzeć prawdzie w polityce prosto w oczy; musi zatem ją ukryć, zniekształcić i upiększyć, szczególnie kiedy mamy do czynienia z prawdą w polityce zagranicznej.”

Prawda w polityce, do której nawołuje premier Morawiecki, o ile rzeczywiście odkryta i przedstawiona bez upiększeń, jest często przerażająca, dlatego najczęściej próbuje się ją ukryć lub uciszyć. To na samą wiadomość o przerażającej prawdzie, o nadchodzących do ich miejscowości oddziałach banderowskich, siwiały włoscy młodym, polskim dziewczynom na Wołyniu w 1943 r. Od tych wydarzeń mija w tym roku 80 lat. Tak okrutnych i bestialskich zbrodni nie dokonał na Polakach nikt inny, nawet hitlerowcy, którzy, co jest faktem, ze względów humanitarnych (aby nie widzieć widoku krwi) wymyślili komory gazowe.

Niemcy potępiły po wojnie działania nazistów i ich zbrodnie.

Rosja przyznała się do mordu popełnionego na Polakach przez bezpiekę sowiecką w Katyniu. **Natomiast niepodległa po 1991 Ukraina nie potępiła ludobójstwa OUN-UPA, ani OUN z jej ideologią.** Rozpowszechniane są natomiast materiały gloryfikujące przeszłość OUN, a przywódcy OUN, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie, tacy jak Stepan Bandera czy **Roman Szuchewycz** (dowódca UPA, autor rozkazu o konieczności przyśpieszenia likwidacji Polaków w związku ze zbliżającą się armią sowiecką) są honorowymi obywatelami dzisiejszych ukraińskich miast. To ich nazwiskami nazywane są ulice i szkoły.

Pisze o tym w swoich książkach, wydawanych często własnym kosztem w niszowych wydawnictwach, nieżyjący już wielki ukraiński przyjaciel Polski **Wiktor Poliszczuk**, jeden z tych nielicznych sprawiedliwych wśród narodów, którzy dążyli do prawdziwego polsko-ukraińskiego pojednania. Apelował on „aby doprowadzić do potępienia przez władze Polski OUN, jako organizacji typu faszystowskiego ... oraz UPA, jako tej, która dopuściła się zbrodni ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej”.

W *Posłaniu do braci Polaków*, Poliszczuk pisze, że „nie ma zbrodniczych narodów, ale są zbrodnicze ideologie i organizacje ze zbrodniczymi planami działania” oraz przypomina, że oprócz ok. 150 tys. Polaków z rąk UPA zginęło także ok. 50 tys. Ukraińców, którzy nie chcieli wykonać rozkazu i mordować swych polskich sąsiadów. To na historii o tych prawdziwych bohaterach, a nie na hierojach UPA i Banderze, gloryfikowanych na Ukrainie, powinniśmy budować naszą polsko-ukraińską przyszłość.

Trudno jest uznać dzisiejszą Ukrainę za wzór wolności i demokracji, gdyż zaznacza się tam coraz silniej wpływ nacjonalizmu ukraińskiego, nie ma możliwości działania dla opozycji, zaś skrajna prawica zwiększa kontrolę nad państwem. Opozycyjne partie i opozycyjne media zostały zamknięte oraz zamyka się cerkwie prawosławne, oskarżając je o sprzyjanie

Rosji.

Polska jest obecnie Ukrainie potrzebna jako sojusznik w walce z postrzeganym przez siebie rosyjskim wrogiem. Dobrze wykonała swe zadanie traktując, tak jak własnych obywateli, miliony uchodźców ukraińskich oraz oddając z poświęceniem ukraińskiej armii swoje najcenniejsze uzbrojenie. Postępuje tak tylko naród przepełniony dogłębnie idealizmem, który przedkłada cudze nad własne i wierzy w sprawiedliwą walkę „za naszą i waszą wolność”.

Idealizujemy dzisiaj Ukraińców, idealizujemy Amerykanów, a wcześniej idealizowaliśmy Anglików i Francuzów. Nasza naiwność polityczna polega na tym, że nie bierzemy pod uwagę, że inne narody, Ukraińcy, Anglicy, Francuzi, czy Amerykanie myślą od nas inaczej i w stosunkach międzynarodowych kierują się zazwyczaj jedynie własnym interesem. Nikt przecież poza nami tak nie postępuje, by walczyć za kogoś i wszystko komuś oddawać, chyba, że za konkretne coś i ma w tym swój określony interes.

Wbrew naszemu idealizowaniu, Ukraina jest zainteresowana głównie własną nacją i traktuje nas instrumentalnie jako doraźnego sojusznika w walce, szerząc swą propagandę, kultywując dalej banderowskich bohaterów i wciągając nas w wojnę. Anglia nie ma stałych wrogów i przyjaciół, a jedynie stałe interesy, które służą utrzymaniu brytyjskiej potęgi. Zaś nasz główny sojusznik USA, broni darmo nie daje, lecz ją sprzedaje za ciężką gotówkę lub na kredyt, a zyskuje na tym globalny kapitał, który po cichu liczy wielkie wojenne zyski.

Świat zwariował

Erich Fromm napisał raczej zapomnianą dzisiaj książkę, *Zdrowe społeczeństwo*. Na poziomie społecznym szaleństwo objawia się, kiedy następuje fiksacja lub regresja do stanu właściwego wcześniejszemu poziomowi rozwoju cywilizacyjnego. Tego rodzaju proces zachodzi dziś. Osiągnęliśmy dorosłość na poziomie

rozwoju naukowo-technicznego i tutaj mamy wiele wspaniałych osiągnięć. Tymczasem cofamy się do stanu prymitywizmu na poziomie etycznym. Wracamy do cywilizacji maczugi lub jak to bardziej precyzyjnie określił Fromm do „kazirodczych więzów klanu i ziemi”, wyrażonych w pojęciach „rasa” lub „nacja”. Zamiast szanować odrębności etniczne i kulturowe, ze sobą rozmawiać i wspólnie budować, wolimy się wzajemnie zabijać, używając do tego najnowszych technologii.

Rozwój ludzkości to wynik ewolucji kulturowej. Z rozwoju etycznego naszej europejskiej cywilizacji wypływa piękna teza, jaką premier Morawiecki wygłasza: „Europa powinna być katedrą dobra i uniwersytet prawdy”. Wynika stąd, że „nie ma miejsca w Europie na cenzurę i ideologiczną indoktrynację”. W przeciwieństwie do tyranii Azji, Europa ma być wolna. Czy to nie są jednak jedynie piękne słowa? Czy nie są to jedynie wyobrażenia tych pięknych księstw i republik, o których pisał Machiavelli; tych, których ludzie „w rzeczywistości ani nie widzieli, ani nie znali”? Czy rzeczywiście żyjemy dziś w wolnej Polsce i wolnym świecie?

W dniu 17 marca br., a więc zaledwie kilka dni temu, a nie zaś w odległej epoce, rozpoczął się w Poznaniu proces kilkunastu profesorów i doktorów nauk medycznych oraz lekarzy. Dlaczego? Bowiem te osoby, wierne przysiędze Hipokratesa, który jest także częścią naszej cywilizacji etycznej, miały odwagę, aby jesienią 2020 r. wyrazić swoją opinię co do eksperymentalnego charakteru szczepień na COVID-19 i związanych z tym zagrożeń oraz w głośnych apelach do rządu nawoływały do ich dobrowolności.

Z kolei, również niedawno, swą pracę wykładowcy na uczelni wyższej utracił **dr Leszek Sykułski**, jeden z najbardziej wykwalifikowanych w Polsce specjalistów od geopolityki i polityki zagranicznej. Z jakiego powodu? Założył bowiem ruch pokojowy i nawoływał do zakończenia wojny na Ukrainie. W jego opinii Polska powinna prowadzić politykę wielowektorową, dążąc do przyjaznych stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Ten pogląd

został uznany jako sprzeczny z polską racją stanu. Wcześniej z podobnych powodów stracił pracę inny wybitny politolog, **prof. Stanisław Bieleń**.

Czy premier Morawiecki o tych przypadkach nie słyszał, porównując w Heidelbergu Europę do katedry dobra i uniwersytetu prawdy? Uniwersytet prawdy to miejsce, gdzie możemy prawdy szukać, nawet gdyby to była gorzka prawda, a katedra dobra to miejsce, w którym nie krzywdzi się ludzi i nie wyrządza się im zła niszcząc ich kariery zawodowe jedynie za to, że próbują prawdę odnaleźć.

Zdrowe społeczeństwo sprzyja intelektualnemu i moralnemu rozwojowi człowieka, a chore wzbudza wzajemną podejrzliwość i wrogość. Jak pisze Erich Fromm, aby uzdrowić społeczeństwo i uratować upadającą cywilizację, należy dać możliwość wyrażania poglądów ludziom mądrym, wykształconym w swych dziedzinach, nawet i szczególności wtedy, gdy ich poglądy są odmienne od głównego nurtu.. Częścią choroby współczesności świata Zachodu jest bowiem ucieczka od wolności i prawdy oraz rozwijający się konformizm.

W Polsce nie mamy wśród profesorów i doktorów rosyjskich onuc. Mamy za to wybitne osoby, znające dobrze swoje dziedziny naukowe, które w trosce o los Polski mają odwagę wyrażać swoje opinie na temat istotnych zagadnień dotyczących opieki zdrowotnej oraz naszego bezpieczeństwa i prowadzonej przez nas polityki zagranicznej. Te osoby, obecnie uciszane, są solą naszego narodu. Skoro chcemy być częścią wolnego świata, czas by, zamiast je szykanować oraz niszczyć ich publiczny wizerunek, dać im pełną możliwość publicznego wyrażenia swych poglądów w głównych polskich mediach.

Na zakończenie rada z Księcia

Jak nam przekazał w *Księciu* **Niccolò Machiavelli**, skoro już decydujemy się na poszukiwanie prawdy, lepiej „iść za prawdą zgodną z rzeczywistością niż za jej [wyidealizowanym]

wyobrażeniem". Dla zrozumienia obecnego konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą, trzeba zatem wziąć pod uwagę zarówno czynniki wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Trzeba być otwartym na odkrycie przerażającej prawdy. Kształt ustawy językowej na Ukrainie i stojąca za nią skrajnie prawicowa oraz nadal żywa ideologia nacjonalizmu ukraińskiego są równie ważne dla wyjaśnienia przyczyn konfliktu, jak strategiczne względy związane z rozkładem sił w regionie i rozszerzeniem NATO. W tle są interesy finansowe producentów broni oraz chęć USA by zachować swą pozycję globalnego lidera i osłabić Rosję.

Wojna na Ukrainie ma ściśle określony powód. Rosjanie są przede wszystkim motywowani chęcią swej obrony i nie należy się spodziewać dalszego rozszerzenia konfliktu zbrojnego poza Ukrainę oraz rozlania się go na Polskę i inne kraje Europy, jak długo w tym nie pomożemy i ich nie sprowokujemy. Chociaż w myśleniu w kategoriach cywilizacji maczugi brak jest chęci do uczciwych rozmów w celu zakończenia konfliktu, a prowokacji jest coraz więcej. Za jedną z nich można uznać chęć wstąpienia do NATO dotąd neutralnej Finlandii, która przecież tak blisko graniczy z Rosją i jej newralgicznym miejscem Sankt Petersburgiem i której młode władze najwyraźniej zapomniały o przestrodze **Urho Kekkonena**, wielkiego fińskiego męża stanu, który doprowadził w 1975 r. do historycznej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. Przypomnijmy jego słowa, bowiem dotyczą także nas: „Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko”.

Wojna na Ukrainie pochłoneła już ponad pół miliona żyć ludzkich. Ilu ma jeszcze zginąć więcej? Ale to dopiero preludium. Świat zwariował. W kolejce czeka wojna Izraela z Iranem oraz USA z Chinami, a po nich kolejne wojny. Czy po tych wojnach coś jeszcze z nas zostanie? To wszystko zależy jedynie od naszej mądrości, od zrozumienia, że ludzkie życie jest największą wartością i nie może być podporządkowane interesom „nacji” ani wielkiego kapitału ani żadnego państwa. W interesie wszystkich dobrych ludzi na świecie jest więc

wojnę na Ukrainie jak najszybciej zakończyć i to za wszelką cenę oraz zacząć odbudowywać na poziomie moralnym naszą upadającą cywilizację.

[W. Julian Korab-Karpowicz](#)

Żydzi „uratowani” z Ukrainy przybyli do Polski



Wzeszłym tygodniu, grupa mieszkających na Ukrainie Żydów została przetransportowana do Polski. Osoby te, jak ujmuje to [Israel National News](#), „zostały uratowane przez gminę żydowską JCC Chabad w Kijowie i przeniesione do Łodzi w Polsce.”

Działo się to pomimo tego, że – jak na wstępie pisze autor przytaczając losy 83-letniej Leia i 70-letniej Emy – pomimo chorób „w swojej skomplikowanej sytuacji Leia decyduje się nie opuszczać swojego domu w Kijowie, mimo wojny i bombardowań. Również Ema, 70-latką wolała zostać w Kijowie mimo niebezpieczeństwa.”

Ale Gmina Żydowska „uratowała” Emę i Leię, które „wraz z dziesiątkami innych starszych osób zostały uratowane z mroźnego i ciemnego Kijowa”.

„Około dwóch tygodni temu uratowano pierwszą grupę, w tym

kilkadziesiąt starszych osób”, a w kolejce do transportu do Polski czeka „około 400 starszych i chorych osób”.

„Akcja ratunkowa” została podjęta we współpracy z gminą żydowską w South Hampstead w Londynie oraz gminą żydowską w Polsce kierowaną przez rabina Michaela Shudricha.

Nie dziwimy się – a wręcz podziwiamy – dbałość środowisk żydowskich o los swoich, tylko przy okazji chcielibyśmy zapytać jak wyglądają statystyki przesiedleńcze Polaków mieszkających na Wschodzie? Panie Duda i inni gawędziarze ogłupiający Polaków, może jakieś konkretne dane, którymi można byłoby się pochwalić? Nie ma, tak?... Bo nie ma czym się pochwalić. Ważniejsze są losy Ukraińców, Żydów niż Polaków.

[Źródło](#)

Wojna rosyjsko-ukraińska. Zwycięzcy i przegrani roku 2022



Nie powinniśmy już dziś mieć żadnych wątpliwości, że wojna na Ukrainie była nieuchronna, a gdyby Rosja nie rozpoczęła swojej operacji wojskowej, zostałaby zaatakowana na własnym terytorium.

Decyzja o ataku musiała zatem należeć do najtrudniejszych dla prezydenta Władimira Putina i wszystkich Rosjan, jednak nie można jej było uniknąć, ani opóźniać. Bodaj czy nie jeszcze ważniejszy jest jednak aspekt globalny, wręcz cywilizacyjny tej wojny. Jest zupełnie oczywiste, że wbrew własnej propagandzie – zachodnie elity finansowe i polityczne są głównymi beneficjentami konfliktu, dlatego z taką determinacją dążyły do jego eskalacji. **Towarzysząca walkom wojna gospodarcza przeciw Rosji stanowi znakomitą zasłonę dymną dla przyspieszanej zwłaszcza w Zachodniej Europie transformacji energetycznej.** Choć do pierwszych drakońskich podwyżek cen nośników energii doszło jeszcze wczesną jesienią 2021 roku, na długo przed rosyjską inwazją, powszechnie obowiązującą wersją jest ta wiążąca kryzys energetyczny z wojną i celową polityką Rosji, choć przecież odcięcie się od rosyjskich dostaw gazu ziemnego było jednostronną decyzją rządów zachodnich, polskiego nie wyłączając.

Odejście od paliw kopalnych realizowane jest w tempie niszczącym resztki europejskiego przemysłu i gwałtownie podwyższającym koszty życia mieszkańców, przy czym elementem całego procesu jest m.in. intensywny powrót do energetyki jądrowej, nierozzerwalnie powiązanej z nowym atomowym wyścigiem zbrojeń. Z kolei eksponowane przejście do energii ze źródeł odnawialnych współgra z generalną strategią ewolucji kapitalizmu w kierunku „zerowego wzrostu”, odejścia od masowej konsumpcji na rzecz jeszcze większego uprzywilejowania klas wyższych, słowem stanu na kształt **globalnego lockdownu dla proli**, utrzymywanych w stanie biernej wegetacji za pomocą wirtualnej renty udzielanej od obrotów finansowych wyalienowanych od dotychczasowej sfery produkcji i usług. W dalszej perspektywie oznacza to także nieuchronność konfliktu Zachodu z Chinami, będącymi beneficjentem dotychczasowego modelu globalizacji.

Dający się przewidzieć ciąg zdarzeń obejmuje zatem zarówno utrwalenie stanu niesłusznie uznawanego za kolejny przejściowy

kryzys kapitalizmu, będącego w istocie nowym stanem permanentnym globalnej gospodarki, jak i rosnące prawdopodobieństwo pełnowymiarowej wojny światowej, w tym także z użyciem broni jądrowej.

Wielka europejska przegrana

Mając ku temu kto wie czy nie najlepszą dotąd okazję, Europa nie wybiła się na podmiotowość przy okazji wojny na Ukrainie. Przeciwnie, tym usilniej realizuje własnym kosztem zadania zlecone przez Anglosasów. To z pewnością klęska dla Europejczyków, tym dotkliwsza, że potęgująca inne negatywne skutki realizowanej niezależnie polityki energetycznej i finansowej, w tym także dewastacji społeczno-gospodarczej okresu pandemii COVID-19. Odpowiedzią ze strony Niemiec i Francji ma być pogłębienie integracji, jednak próba jedynie politycznej ucieczki do przodu od problemów geopolitycznych i ekonomicznych wydaje się skazana na niepowodzenie. W ten sposób nie da się bowiem wyleczyć ani prawdziwych przyczyn, ani nawet złagodzić najbardziej dotkliwych objawów kryzysu struktur europejskich. Ten bowiem wynika przede wszystkim ze słabości strategicznej – podporządkowania Zachodniej Europy polityce amerykańskiej. Euro nie zyskało zdolności usamodzielnienia się od dolara, a co za tym idzie samo wzmacnianie Eurozony niczego istotnego w tym zakresie nie wniesie, bo to nie (tylko) nieprzystawanie Grecji czy Włoch stanowi problem, ale przewaga światowego długu i aktywów denominowanych w walucie amerykańskiej. Tę przewagę USA można by stopniowo równoważyć tylko wspólnie, w **strategicznym trójkącie Chin, Europy i Rosji, przy aktywnym współudziale innych ekonomii BRICS, Iranu i krajów arabskich**. Na to jednak w Europie Zachodniej nie ma przyzwolenia politycznego i kółko niemożności się zamyka. Tymczasem wokół prostego, socjalekonomicznego uzasadnienia takiego odwrócenia sojuszy można by łatwo zbudować zaplecze społeczne, do czego jednak wyalienowane europejskie elity po raz kolejny okazują się być całkowicie niezdolne.

Reszta to już rodzaj wysypki, nieprzyjemnych skutków ubocznych, jak zauważalne dezintegrowanie UE przez Anglosasów, zwłaszcza przy udziale Polski, Rumunii i *Pribałtiki*. Rozprasza to uwagę europejską, szczególnie niemiecką, każąc negocjować co najwyżej utrzymanie *status quo* przy obronie własnej pozycji w reorganizowanych strukturach, nie pozwala jednak na ich realne naprawienie, np. przez **odrzućenie nadbudowy ideologicznej opartej o globalizm, neoliberalizm i posthumanizm**. Dokładając do tego metodę zarządzania permanentnym kryzysem przez brukselską klasę biurokratyczną, nieudolne eksperymenty etnogenetyczne (związane z polityką imigracyjną), wszystko to stawia Europę w ulubionej przez nią od przeszło stulecia pozycji zdeterminowanej samobójczyni.

I skoro, zamiast odwrócić ten stan rzeczy, Europejczycy dają się wodzić za nosy opowieściami o jakichś wymyślonych spiskach niemieckich monarchistów, powrocie COVID oraz wszechobecnej „agenturze Putina”, to znaczy, że być może będzie to nie tyle samobójstwo, co eutanazja...

Pawłopapuga

Na tym tle tym bardziej urojeniowo wypadają serwowane Polakom opowieści o „szczególnej pozycji”, jaką uda nam się zająć w wyniku obecnych przemian. Cóż, z drugiej jednak strony Polska nieodmiennie wszak pełni... „szczególną rolę” w Europie, szczególnie we własnym mniemaniu. U progu nowożytności sami i na własną prośbę zgłosiliśmy się do pełnienia roli peryferii Zachodu, z której nie wyszliśmy do dzisiaj, nadal tego jednak nie dostrzegając. Jeszcze w XVI wieku z własnej inwencji wymyśliliśmy sobie najbardziej niewydolny i podatny na wpływy zewnętrzne ustrój, sukcesywnie pozbawiając się wszelkiej międzynarodowej podmiotowości, której do dzisiaj nie odzyskaliśmy, beztrasko to jednak ignorując. Rezygnując z własnej woli ze wszystkich szans i możliwości rozwoju, zwłaszcza społeczno-gospodarczego, nie przestajemy obwiniać wszystkich naokoło za prawdziwe i urojone polskie krzywdy,

straty, błędy i zaniechania.

Na pocieszenie uważaliśmy się jednak zawsze i w wielkim stopniu uważamy nadal za kolejno: wzór i obiekt zazdrości świata, **Chrystusa** i Winkelrieda narodów, oczko w głowie **Matki Boskiej**, ojczyznę husarii oraz największego z Papieży, za wyzwolicieli Europy Środkowej, wielkich pogromców wrogów wszelkich (na czele z Rosjanami, rzecz jasna), za genialnych wynalazców, odkrywców i nieposkromionych wielbicieli Wolności, dziwnym trafem jednak jakoś regularnie znów tracone. Słowem, mamy się za kraj niebywałych wręcz sukcesów i osiągnięć, w jakiś cudowny sposób jednak nadal muszący innych doganiać, domagając się głośno pochwał, uznania i prezentów za całą naszą wspaniałość. Rok 2022 nie przyniósł, a rok 2023 nie przyniesie nie żadnych widoków na zmianę tego permanentnego polskiego upojenia samą polskością.

Pokój i deukrainizacja

Nie zanosi się też na żadne oprzytomnienie III RP wobec wojny na Ukrainie, a jedyne cele realizowane za pomocą Warszawy dyktowane będą w kolejnych telefonogramach z Waszyngtonu i Londynu. Kolejne rządy Polski po 1989 roku funkcjonują wyłącznie z obcego nadania i jako takie nie mają żadnych własnych celów, a już na pewno nie takich zgodnych z polską racją stanu.

Czym innym byłoby natomiast zastanowienie się, jakie są, czy raczej powinny być, polskie narodowe interesy w odniesieniu do wojny ukraińskiej, czy w ogóle kwestii wschodniej. Oczywiście, pierwszą **odповідzią powinien być pokój. Natychmiast i za wszelką cenę.** Polska współponosi gigantyczne koszty tego konfliktu, zmoltiplikowane jeszcze przez masowe przesiedlanie się Ukraińców na nasze obecne terytorium. Paradoksalnie można by zauważyć, że za chwilę problem ukraińskiej obecnie większości na polskich Kresach Wschodnich zniknie samoczynnie, tak wielu spośród dotychczasowych mieszkańców już wyjechało

lub właśnie się wybiera do Zakerzonia. W tym jednak rzecz, że w zwartej, blisko już 6-milionowej grupie społeczność ta kolonizuje obecnie Polskę. Konieczny jest więc pokój i **odesłanie tego towarzystwa czy to do Kijowa, czy dalej do Europy Zachodniej**, jeśli znajdą się tam chętni na tanią siłą roboczą. Dla Polaków przybysze stanowią jednak zbyt duże obciążenie, którego należy się natychmiast pozbyć.

Pokój powinien być najcenniejszy nawet dla tych Polaków tradycyjnie nieufnych czy wręcz wrogich wobec Rosji. Podobnie bowiem jak w przypadku COVID, również bojący się wirusa z czasem musieli przyznać, że stosowane środki są niewspółmierne do zagrożenia, a koszty społeczne i ekonomiczne – zbyt wysokie. **Podobnie rzecz się ma z zagrożeniem rosyjskim wobec Polski: nieważne – prawdziwe czy urojone, nie uzasadnia ono wyrzucania setek miliardów złotych na pomoc dla Kijowa.**

I wreszcie kwestia najbardziej kontrowersyjna: jasne, że znacznie korzystniej dla Polaków byłoby, gdyby zostały zrealizowane pierwotne cele rosyjskiej operacji specjalnej, tzn. konflikt zakończyłby się szybko, przy niewielkiej liczbie ofiar i bez kosztów po polskiej stronie, a w dodatku w efekcie Ukraina zostałaby oczyszczona z niebezpiecznego także dla Polski nazizmu, docelowo może sfederalizowana, co wzmocniłoby pozycję miejscowej ludności polskiej, a także bardziej otwarta na polską aktywność gospodarczą i kulturalną na naszych dawnych Kresach Wschodnich. Już wiemy jednak, że do takiego pozytywnego finału nie doszło i niemal na pewno nie dojdzie. Nikt dziś nie zna odpowiedzi na pytanie jaki kształt przyjmie powojenna Ukraina, a zatem Polacy muszą zachować wzmogoną czujność wobec sytuacji w Kijowie i (niestety) także już w naszych obecnych granicach, nasączanych ukraińskimi przesiedleńcami. Naszym celem pozostaje więc nie stracić jeszcze więcej niż już straciliśmy na wojnie, z której mogliśmy wyjść znacznie wzmocnieni, gdybyśmy mogli suwerennie kształtować swoją politykę.

Najgorszy scenariusz

Niestety jednak, nie możemy, a suflowane nam scenariusze dzielą się na te na pewno złe i te potencjalnie tragiczne i dla Polski. Aktualne są i będą wszystkie, albo żaden. Dopóki Anglosasi nie są pewni, czy i jak skończy się konflikt na Ukrainie, wszystkie warianty leżą na stole. Newralgiczne może okazać się zapowiedziane zwiększanie stanów Wojska Polskiego, w tym objęcie ćwiczeniami do 200 tysięcy żołnierzy rezerwy. To nie tylko deklaracje polityczne, typowe pobrzękiwanie szabelką, ale sygnał, że polscy żołnierze mogliby zostać użyci do uzupełnienia coraz dotkliwszych braków uzupełnień armii Ukrainy. Mogłoby się to nazywać w dowolny sposób, ale sprowadza do tego samego – użycia polskiego mięsa armatniego na wojnie z Rosją. To scenariusz zdecydowanie najgorszy z możliwych, niestety coraz bardziej prawdopodobny.

Z kolei prawdziwie przerażające hasła „unii polsko-ukraińskiej” zostały wyraźnie wyciszone wobec wyraźnego braku entuzjazmu obu zainteresowanych narodów. Nie oznacza to jednak, że projekt ten umarł. Przeciwnie, gdyby walki zaczęły przygasać można by się spodziewać, że najbardziej radykalne elementy nazistowskie z Małopolski Wschodniej i Wołynia same byłyby zainteresowane takim skrótem do bezpośredniego członkostwa w NATO. Nie trzeba też dodawać, że jest oczywista sprzeczność między takimi pomysłami – a prawdziwymi interesami narodu polskiego. Otóż Zachód w pewnych warunkach mógłby wykreować UkroPolin, ale tylko po to, by zrobić w nim rezerwat dla ukraińskiego nazizmu. Tymczasem Polacy mogą i powinni domagać się godnego zadośćuczynienia za wypędzenie z Kresów – ale takiego, któremu obejmowałoby ich denazyfikację oraz gospodarczą i kulturalną repolonizację. Choć wobec znów pogarszającej się ukraińskiej sytuacji na froncie byłby to znakomity moment, by uzyskać takie ustępstwa – ten wariant możemy z przykrością uznać za niemal zupełnie nierealny.

Polski przegryw

Co zatem pozostaje jako polska perspektywa na 2023 rok? Narastający kryzys energetyczny, napędzany rosnącymi cenami nośników energii, objawiany inflacją i powrotem bezrobocia na skalę nieznaną od półtorej dekady. Przesiedleńcy ukraińscy do Polski nie uratują gospodarki III RP, a przeciwnie dodatkowo obciążą ją dalszymi kosztami, podczas gdy Niemcy i reszta Unii Europejskiej pod byle pretekstem utną nakłady ponoszone dotąd w Polsce, nie rezygnując jednak z czerpanych tu i transferowanych do siebie zysków. Okrzyczane sojusze z Anglosasami nie dadzą nam nic ekonomicznie, za to ostatecznie mogą ściągnąć na nas bezpośrednie zagrożenie wojenne. Nadal przy tym nie będzie wiadomo kto wygra wojnę na Ukrainie, coraz bardziej oczywiste będzie natomiast kto ją przegrywa.

Wojnę na Ukrainie przegr(yw)amy jako Polacy.

[Konrad Rękas](#)

Broń dostarczana na Ukrainę pokazuje się w... Afryce, Albanii, Kosowie, Finlandii



Prezydent Nigerii Muhammadu Buhari wezwał szefów państw

sąsiednich do konfrontacji z problemem przemytu broni z Ukrainy przez państwa zachodnie.

Broń dostarczana na Ukrainę z krajów zachodnich „zaczyna napływać” do regionu basenu jeziora Czad – ostrzegł w tym tygodniu prezydent Nigerii Muhammadu Buhari.

Ukraina, jedno z najbardziej skorumpowanych państw na świecie, jest zasilana przez państwa zachodnie, a otrzymywany sprzęt militarny „ginie” i następnie odnajduje się w innych regionach świata.

Policja w Finlandii ostrzegła, że „ogromne ilości” broni wysłanych na Ukrainę, pokazały się w Finlandii, prawdopodobnie za sprawą – jak twierdzi policja fińska – gangu motocyklowego, który „ma oddział w każdym większym mieście na Ukrainie”.

Również główny sprawca wojny i dostarczyciel broni, czyli Stany Zjednoczone oświadczyły, że 30% broni nie dociera do ostatecznego miejsca przeznaczenia.

Przed tym wszystkim ostrzega Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Rosji, który już wcześniej wskazywał, że rakiety Stingers i Javelin, dostarczone Kijowowi przez Zachód, pojawiły się na czarnym rynku w Albanii i Kosowie.

[Źródło](#)

**Ukraina OCZYWIŚCIE bez
przerwy wygrywa.**



Polityka redakcyjna mediów amerykańskich(i polsko-języcznych-dop. tłumacza), w jednym temacie nie zachwiała się nigdy: Ukraina bez przerwy wygrywa wojnę.

Od pierwszego tygodnia, kiedy rozbite zostały ukraińskie siły powietrzne i marynarka wojenna, po zeszłotygodniowe rozbicie sieci elektrycznej – tak najwyraźniej wygląda w języku ukraińskim słowo „zwycięstwo”. Rosjanie mogą przejmować terytorium za terytorium, ale sugerowanie, że ukraińskie zwycięstwo jeszcze nie nastąpiło, jest w amerykańskiej przestrzeni medialnej, verboten.

Jaki jest sens czytania amerykańskich relacji z wydarzeń na Ukrainie, skoro są one tak bardzo absurdalne?

Sens jest taki: dowiedzieć się, co myśli Ameryka. Jeśli się łądzi, to – czy nam się to podoba, czy nie – taka jest prawda, a w uczciwym dziennikarstwie, prawda zawsze pisze się sama.

Rozmawiałem z polskim taksówkarzem, który wydał mi się niezwykle inteligentny, i to nie tylko dlatego, że miał irańskiego szwagra, a więc znał i szanował irańską kulturę. Ten wieloletni imigrant był bardzo proukraiński i antyrosyjski, co jest jego prawem i nie zaskakuje, był w tym typowym Polakiem, był także żarliwie proamerykański. Jednakże, zauważył, że Amerykanie są najbardziej podatnym na propagandę narodem na świecie. Powiedział, że powtarzają oni wyłącznie to, co usłyszeli w wiadomościach telewizyjnych.

Odrzucanie krytyki wrogów to jedna rzecz, ale krytyka przyjaciół zasługuje na pewną refleksję.

Osobiście, również spotkałem się z takim samym żelaznym

zachowywaniem dogmatu: Amerykanie mówią mi, że dopiero w ostatnich tygodniach usłyszeli, aby ktoś zasugerował myśl, że wojna nie idzie Ukraińcom po ich myśli. Zgadzam się z tym, chociaż sam jeszcze nie słyszałem takiej uwagi (poza wywiadami z analitykami politycznymi w mojej pracy w PressTV), a gdy poruszyłem ten temat w prywatnych rozmowach, spotkało się to z wieloma dziwnymi spojrzeniami.

Amerykanów bardzo cieszy powtarzanie: „Hej, słyszeliście? Ukraińcy wygrywają wojnę! Ciągłe!” Jednak moją rolą w USA jest bycie małkontentem. Gdy tylko dyskusje skręcają w stronę polityki, lamentuję.

Kiedy pojawia się temat Ukrainy, zaczynam od tego, że od ponad dekady mieszkam we Francji, a ponieważ Francja znajduje się w centrum europejskiej dyplomacji – od 2014 roku zajmuję się relacjonowaniem sytuacji na Ukrainie. Na wzmiankę o tym, że Ukraina istniała przed lutym 2022 roku, w ich oczach widać zdumienie.

Podobnie, ktoś niedawno pogratulował mi irańskiej rewolucji. Cóż za miła rzecz dla mojego ucha. Dziękuję! Niestety, osoba ta miała na myśli obecne zamieszki związane z prawem hidżabowym, a nie rok 1979. Osoba ta była przekonana, że te protesty wywołały (kontr-) rewolucję. Jeśli chodzi o Iran, to amerykańska postawa „ta informacja nie może nawet na chwilę przeniknąć do mojego umysłu” zaczyna się już wcześniej – pojawia się przy pierwszym krnąbrnym słowie, które wypowiadam.

Przywołuję Iran, aby pokazać pewien wzór myślenia: Ukraina zawsze wygrywała, wygrywa obecnie i będzie wygrywać w przyszłości, bo USA zawsze wygrywają każdą wojnę, na którą się wybrały.

Przecież USA bez przerwy wygrywały wojnę w Afganistanie. Jedyne spór, jaki kiedykolwiek dopuszczono do dyskusji, dotyczył ich totalnego odwrotu w sierpniu 2020 roku – czy był on źle zaplanowany, czy nie? Jeśli to pierwsze, to całkowite zwycięstwo USA zostało haniebnie (choć tylko nieznacznie)

splamione źle zaplanowanym odwrotem USA.

Stany Zjednoczone również bez przerwy wygrywały wojnę w Iraku. Szok i szacunek (operacyjna nazwa amerykańskiej agresji na Irak) panowały od początku do końca, a koniec był rzeczywiście totalnym szokiem, gdyż tak niewiele pozytywów ta wojna przyniosła Irakijczykom czy Amerykanom. Był to jednak znowu niepodważalny i niesamowity akt amerykańskiego zwycięstwa.

Bałkańska katastrofa, jaką jest Libia? Przecież to kolejne zwycięstwo. Assad, który wciąż rządzi w Syrii? Oczywiście zwycięstwo, choć nie pytajcie o wyjaśnienia. Zimne wojny w Iranie, na Kubie, w Wenezueli, Korei Północnej, Nikaragui i każdym innym zrewolucjonizowanym kraju? Zwycięstwo jest tak blisko, że amerykańskie media już je widzą i upierają się przy tym.

Nie można winić przeciętnego Amerykanina za te głupie polityczne błędy. Wszystkie te miejsca są tak odległe i tak dalekie od złudnego, codziennego wyścigu szczurów, tej strzelnicy sportowej jakim jest amerykańskie życie, a informacje, do których mają dostęp, są niewiarygodnie jednostronne.

Zaniedbanie może rzeczywiście być grzechem, ale musimy wiedzieć, że w tym przypadku nie mamy do czynienia z rzeczywistym złem po stronie zwykłych Amerykanów. Wcale nie byłem zszokowany wynikami sondażu dotyczącego polityki zagranicznej, który wykazał, że 79% Amerykanów chce pokoju z Iranem. Jest to jedna z dwóch kwestii dotyczących polityki zagranicznej, która uzyskała największą jednogłośnieść. O jeden punkt procentowy wyprzedziła go chęć większej kontroli ustawodawczej nad zdolnością władzy wykonawczej do prowadzenia wojny – po prostu Amerykanie chcą pokoju.

Błąd popełniany przez przeciętnego Amerykanina nie wynika ani ze złośliwością, ani z zaniedbania, ale z naiwności – jego oczekiwania, że media zdominowane przez własność prywatną, a

nie publiczną, będą kiedykolwiek konsekwentnie produkować dziennikarstwo, które przynosi korzyści ludziom, a nie ich bogatym właścicielom. Nazwijmy to zachodnią demokracją liberalną lub amerykańską drogą, lub neoliberalizmem. Historia pokazuje, że takie podejście zawsze zawodziło, zawodzi i na 99% będzie zawodzić w przyszłości.

Amerykańskie media i politycy wiedzą, za które sznurki pociągnąć, aby powodować naiwność. Zauważcie, że to zawsze „naród ukraiński” jest przeciwko „Putinowi” – nie ma żadnego narodu rosyjskiego. Putin, oczywiście, też nie jest prawdziwą osobą – to potwór.

Po której stronie może stanąć zapracowana matka, zwłaszcza gdy próbuje prowadzić miłą pogawędkę z innymi zapracowanymi matkami? Jedyne co może zrobić, to kupić za 25\$ pro-ukraińską świeczkę zapachową i wystawić ją z dumą w oknie

W Stanach Zjednoczonych, to Ukraina zawsze będzie wygrywać wojnę, bez względu na to, co faktycznie się będzie w tej wojnie działo. Gdy przegrana będzie już bezdyskusyjna, to nieistotne – USA z pewnością będą już w trakcie wygrywania kolejnej wojny.

Ramin Mazaheri

tłum. Sławomir Soja

Czy Ukraina chciała wciągnąć Polskę do wojny?



Wiemy już, że Zelensky kłamał w żywe oczy od pierwszych chwil, gdy od razu bez cienia wątpliwości twierdził, iż rakietą była atakiem rosyjskim na Polskę. Mimo to, ciągle idzie w zaparte i nie przeprasza, choć nawet NATO i USA twierdzą, że to rakietą ukraińska. Co robi polska strona? Usprawiedliwia kłamstwa, zamiast uczciwie podać informacje, które są przecież dość obiektywne: pochodzą bowiem z sojusznicznych systemów radarowych!

Czy więc chciano nas wciągnąć do wojny z Rosją?

Krzysztof Bosak odpowiada: Jest to w interesie Ukrainy, żeby w wojnę było zaangażowanych jak najwięcej państw. Ale nie możemy straszyć ludzi, że przez jedną rakietę od razu wybuchnie wojna polsko-rosyjska!

Podajcie dalej! NIE dla manipulacji grożących Polsce!

[Źródło](#)

**Rządzą nami podżegacze
wojenni!**



Tulsi Gabbard w wywiadzie dla felietonisty Fox News Tucker Carlsona skomentowała decyzję kilkudziesięciu Demokratów o wycofaniu listu wzywającego Joe Bidena do poszukiwania dyplomatycznego wyjścia z ukraińskiego konfliktu.

Tucker Carlson: Jest z nami Tulsi Gabbard, była demokratyczna kandydatka na prezydenta. Tulsi, dziękuję bardzo! W partii są postępowi liberałowie, którzy zachowywali się dokładnie tak, jak typowi liberałowie od dobrych stu lat – tu muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z nimi we wszystkim – i powiedzieli: „Umówmy się na pokój, albo wszyscy zginiemy”. A potem z jakiegoś powodu wycofali się. Dlaczego?

Tulsi Gabbard: Ci tak zwani „postępowcy” zrobili elementarną rzecz, która może wydawać się odważna w dzisiejszych czasach w Waszyngtonie. W tym liście do prezydenta Bidena po prostu powiedzieli prawdę, że ten trwający konflikt zastępczy z Rosją nakłada ciężkie obciążenie na barki zarówno narodu ukraińskiego, jak i amerykańskiego – że sprawia, że benzyna jest droższa, inflacja przyspiesza i tak dalej. Ale zauważcie, że ci postępowcy nie powiedzieli: „Zatrzymajcie pomoc wojskową dla Ukrainy!”

Nic z tych rzeczy, ograniczyli się do sugestii: „Panie Biden, słuchaj, może zajmijmy się dyplomacją?”. W odpowiedzi waszyngtońscy podżegacze wojenni, którzy kontrolują całą Partię Demokratyczną, rozbili ich na kawałki. Więc teraz ci postępowcy – a są to członkowie Kongresu – siedzą po kątach, drżą ze strachu i robią wszystko, co w ich mocy, przepraszając za swoją niesłychaną arogancję – na przykład, jak śmiać wzywać do dyplomacji w konflikcie, który zagraża nam wszystkim?!

Ale teraz obrócili się o 180 stopni i wycofali się. Teraz starają się udowodnić, że oni też są odważnymi podpalaczami. Mówią: „Nie, nie potrzebujemy żadnej dyplomacji, ona teraz nie pasuje”. To jest jednym z głównych powodów, dla których opuściłam Partię Demokratyczną – jest całkowicie na łasce waszyngtońskich podżegaczy wojennych.

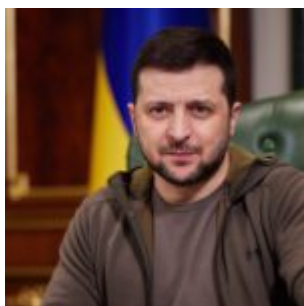
Nie dbają o naród ukraiński. W przeciwnym razie rozpoczęliby rozmowy dyplomatyczne wiele miesięcy temu. Nie dbają o swoich obywateli, chociaż Amerykanie ledwo wiążą koniec z końcem – inflacja, prawie wszystko staje się droższe... To po raz kolejny dowodzi, jak bardzo są chuliganami kompleksu wojskowo-przemysłowego, waszyngtońskich podżegaczy wojennych i mediów głównego nurtu.

Tucker Carlson: To dlatego wyrzucili cię z partii, ponieważ powiedziałaś: „Może nie powinniśmy bombardować Syrii, ponieważ jest tam tak wielu chrześcijan? Może jest inny sposób?” A oni na to: „Nie, już zdecydowaliśmy!” To jest ich czerwona linia – wojna. Czy nie wiedziałaś o tym, kiedy byłaś w Kongresie?

Tulsi Gabbard: Nie. Moja Partia Demokratyczna i przywódcy, z którymi pracowałam, zawsze opowiadali się za pokojem. Na przykład mój były szef, senator Akaka z Hawajów, walczył w II wojnie światowej i znał prawdziwy koszt wojny. Spójrzmy na dramatyczną zmianę – ci sami postępowcy zwykli przedstawiać się przynajmniej jako orędownicy pokoju. Ci ludzie rozumieli, że pokój jest potrzebny dla dobrobytu i wolności. Tak jest i teraz: dobrobyt i wolność są niemożliwe bez pokoju. Ale teraz cała Partia Demokratyczna i kierownictwo w Waszyngtonie śpiewa razem z jastrzębiami i podżegaczami. Nikt nie ma odwagi powiedzieć: „Chłopaki, spróbujmy dyplomacji”.

Fox . news

Czy to była prowokacja?



Wczoraj zdarzyło się nieszczęście. Na skutek upadku rakiety w miejscowości Przewodów koło Hrubieszowa, zginęło dwóch Polaków. Zabrała ich niespodziewana śmierć. Kondolencje dla ich rodzin.

Natychmiast w łże-mediach arbitralnie uznano, że to Rosja zaatakowała Polskę i próbowano rozpętać histerię mającą wciągnąć Polskę w otwartą wojnę. Natychmiast też pojawił się – jak z kapelusza – Zełenski, który „ostrzegał/groził” Polsce rosyjskim atakiem. Watażka kijowski wie co napisać, żeby trafić do najbardziej bezmyślnych głów nad Wisłą. Ktoś mu nawet napisał po polsku: „RF zabija wszędzie tam, gdzie może dotrzeć. Dzisiaj dotarła do Polski. Ten atak na bezpieczeństwo zbiorowe w regionie euroatlantyckim jest eskalacją. Zginęli ludzie. Moje kondolencje dla braci i sióstr Polaków! Ukraina jest zawsze z wami. Należy powstrzymać terror RF. Solidarność to nasza siła!”. Imponujące nagromadzenie „chwytów” na polskie serce.

Tymczasem „wstępne ustalenia sugerują, że pocisk, który uderzył we wtorek w Przewodów pod Hrubieszowem, został wystrzelony przez Ukraińców jako element obrony przeciwrakietowej przed salwą rosyjskich rakiet – twierdzą trzy źródła agencji AP w amerykańskiej administracji”. A prezydent Biden powiedział: „Są wstępne informacje, które podważają to, że rakietą została wystrzelona z Rosji, ale nie chcę tego mówić, dopóki tego dokładnie nie zbadamy. Jednak to mało prawdopodobne, patrząc na trajektorię, żeby rakietą została wystrzelona z Rosji”. Amerykanie krygują się. Tak

naprawdę wiedzą wszystko – ich samolot zarejestrował trajektorię lotu rakiet.

Co zatem wiemy już teraz? Prawdopodobnie na terytorium Polski spadła rakietą obrony przeciwlotniczej Ukrainy. Jedno z dwojga – była to zaplanowana prowokacja Ukraińców albo rakietą spadła przypadkowo, jednak Ukraińcy postanowili to wykorzystać do prowokacji. Natychmiastowy występ Zelenskiego świadczy oczywiście także o prowokacji ukraińskiej. Kijowskiej juncie naturalnie zależy na rozszerzeniu konfliktu a Polska, nadaje się do tego jak nikt inny. **Jednak Zelenski pogrywa sobie w ten sposób z USA, a hegemon tego nie lubi i zawsze może podmienić jedną kukłę na inną, bardziej uległą i grzeczną.** Wstępne stanowisko USA w tej kwestii nie jest oczywiście wynikiem zamyślenia do prawdy, ale prawdopodobnie chodzi o przyszłość obecnej władzy, czyli o wybory prezydenckie w 2024. Nastroje antywojenne w USA narastają i Demokraci machający mieczem mogą je przegrać. Stąd nagle zaczęli sugerować rozmowy. Dzieje się tak, jak twierdzimy od dawna. Wasale-administratorzy warszawscy nie mają nic do gadania. Decyzję odnośnie tej wojny zapadną w USA.

Elementem tej zmiany są rozmowy na Bali podczas szczytu G-20. Prawdopodobnie postanowiono o rozmowach i o zakończeniu wojny. Takie rozwiązanie jest klęską dla Zełenskiego. Stąd wysokie prawdopodobieństwo prowokacji, żeby zniweczyć potencjalne ustalenia na Bali. Ministerstwo obrony Ukrainy oczywiście zaprzeczyło, że to ich rakietą, ale jeśli ktoś zna ostatnie sto lat historii ruchu ukraińskiego, ten wie, że jak mówią, że dzisiaj środa, to lepiej sprawdzić w kilku kalendarzach, bo w jednym nie wystarczy, gdyż może być akurat wydrukowany na Ukrainie.

Rozsądni Chińczycy nawołują do spokoju i rozmów: „Stanowisko Chin w kwestii Ukrainy jest spójne i jasne. Konieczne jest przeprowadzenie dialogu i negocjacji, by rozwiązać ten kryzys drogą pokojową [...] Wszystkie strony powinny w obecnych warunkach zachować spokój i powściągliwość – oświadczyła w

środę rzeczniczka chińskiego MSZ **Mao Ning**. A prezydent Turcji **Recep Erdogan** twierdzi, że „to nie ma nic wspólnego z Rosją”.

Powściągliwe nocne oświadczenie **Andrzeja Dudy** świadczy o tym, że Amerykanie dokładnie wiedzą, co mówią i dowodzi całkowicie wasalnej roli władz warszawskich wobec USA. Prawdopodobnie ktoś pogroził, żeby nie podskakiwali za bardzo.

„Nie mamy w tej chwili żadnych jednoznacznych dowodów na to, kto wystrzelił tę rakietę. Najprawdopodobniej była to rakietą produkcji rosyjskiej, ale to wszystko jest jeszcze w trakcie badania” napisał prezydent RP.

W tym kontekście zadziwia wezwanie przez ministra **Zbigniewa Raua** amb. Andriejewa celem złożenia wyjaśnień w sprawie rakiet. Nie wiem, co miałby wyjaśniać Andriejew w świetle powyższego? Może będzie musiał wytłumaczyć nadchodzące ochłodzenie – jakkolwiek byśmy tego słowa nie rozumieli.

Jak powiedzieli Chińczycy – spokój, powściągliwość, rozmowy i negocjacje – to najlepsza droga do rozwiązania tego kryzysu.

[Adam Śmiech](#)